

Dobro wspólne i kres kapitalizmu

*Doświadczenie naszej generacji to odkrycie,
 że kapitalizm nie umrze śmiercią naturalną.*

Walter Benjamin

Tak w latach trzydziestych pisał Walter Benjamin, porządkując swoje ostatecznie nigdy niezłożone w gotowe dzieło wypisy z *Kapitału*. Świadomość rezultatów długoletnich dyskusji na łonie II Międzynarodówki, doświadczeń zwycięskiej rewolucji październikowej, wstecznej drogi NEP-u czy powolnego pograżania się Związku Radzieckiego w morzu stalinowskiego terroru (którego echa musiały docierać do Benjamina) nakazywała temu przenikliwemu filozofowi, jak i całemu pokoleniu, głęboko wątpić w słuszność teorii nieuchronnego czy automatycznego krachu kapitalizmu [*Zusammenbruchstheorie*].

W Ideologii niemieckiej znajdujemy znane twierdzenie Marksa i Engelsa, że wszelkie formy rządu rodzą się i zmieniają wraz z przemianami w sferze sił wytwórczych, a sama struktura społeczna oraz państwo wywodzą się zawsze z procesu życiowego określonych jednostek takich, jakimi są w rzeczywistości, tj. jak działają, jak wytwarzają materialnie¹. Nie sposób zatem oczekiwać, że w warunkach funkcjonowania niemal niezmiennych przemysłowych sił wytwórczych zrodzi się nowy, sprawiedliwy system komunistyczny. Nie inaczej było w wypadku Związku Radzieckiego, gdzie Lenin, zainspirowany efektywnością fordystyczno-taylorowskiego reżimu, zaprojektował i położył fundamenty pod nowe stosunki produkcji społeczeństwa świeżo wyzwolonego spod jarzma caratu. Przyjmujemy za Marksem, że kapitalizm rodzi swych własnych grabarzy. Jednak, jak pokazuje historia, nim się go pochowa, wpieryw należy uśmiercić, a nie sposób zrobić tego, posługując się jego własną bronią. Dowiódł tego ostatecznie nieudany, blisko siedemdziesięcioletni eksperyment sowieckiego realnego socjalizmu.

Podobną klęskę poniosły oparte na kontrakcie społecznym, zawartym między kapitałem a związkami

zawodowymi, państwa dobrobytu [*welfare*], od późnych lat siedemdziesiątych dwudziestego wieku podlegające postępującemu rozkładowi, przepoczwarczające się ostatecznie w hybrydyczne, neoliberalne państwa długo-bytu [*debtfare*]. Środkowo- i wschodnioeuropejskie kraje transformacji ustrojowej wyprzedziły Zachód w wyścigu rozkładania instytucji społecznych, a relacja między naśladowującym i naśladowanym w przewrotny sposób uległa odwróceniu. To one, ciekawie dekonstruując Marksowski ewolucjonizm z pierwszych stron *Kapitału*, jawią się krajom Europy Zachodniej jako ich własna przyszłość. Adam Michnik miał ponoć stwierdzić, że „najgorsze w komunizmie jest to, co następuje po nim”. Choć dzieje się to obecnie wbrew jego ówczesnym intencjom, okazuje się, że miał całkowitą rację. W jaki sposób jednak możemy dzisiaj ponownie zapytywać o możliwości i horyzonty dla komunistycznej praktyki politycznej i teoretycznej?

Poszukiwaniem odpowiedzi między innymi na to pytanie zajmujemy się w tym numerze „Praktyki Teoretycznej”. Książka, o której traktuje większość składających się na numer tekstów, jest nie tylko powrotem do tradycji siedemnastowiecznych traktatów o rządzie, swego rodzaju manifestem politycznym, klarowną wykładnią i podsumowującym zwieńczeniem pisanej od końca lat dziewięćdziesiątych trylogii, zapoczątkowanej w 2000 roku przez publikację *Imperium*. Stanowi również, a może przede wszystkim, pozycję z zakresu ekonomii politycznej. *Rzecz-pospolita* Michaela Hardta i Antonio Negriego wyraża bowiem niespotykaną dzisiaj zdolność do myślenia na przecięciu ogólnych transformacji gospodarki oraz korespondujących z nimi współczesnych przeobrażeń rządu i rządzenia. W ten sposób wpisuje się w długą, jednak praktycznie nieobecną dziś w Polsce, tradycję materializmu historycznego, dokonując jednocześnie jej twórczego przekształcenia.

Teorie Hardta i Negriego stanowią wyjście poza typowe teorie „krachu kapitalizmu”. Odnajdujemy w nich wskazówki, gdzie (w zmieniającym się procesie produkcji) lokują się elementy bazowe do budowy nowego systemu, jak również w których miejscach sytuują się najistotniejsze napięcia rozsadzające system od środka. Innymi słowy, gdzie w jądrze tego, co stare, znajdują się przesłanki dla tego, co nowe. Marks i Engels

we fragmencie, na który bardzo często powołuje się włosko-amerykański duet, pisali: „Komunizm jest dla nas nie *stanem*, który należy wprowadzić, nie *idealem*, którym miałyby się kierować rzeczywistość. My nazywamy komunizmem *rzeczywisty* ruch, który znosi stan obecny. Warunki tego ruchu wynikają z obecnie istniejących przesłanek”²². *Rzecz-pospolita* to książka, która nie tylko daje początek temu ruchowi, ale w pewien sposób zakreśla jego potencjalne granice, jak również wyznacza przesłanki, z których wyrasta.

Kiedy pod koniec pierwszego tomu *Kapitału* Marks rozważa historyczne tendencje akumulacji pierwotnej, stwierdza, być może w trochę zbyt pozytywistycznym duchu, że „produkcja kapitalistyczna nieuchronnie jak proces przyrody wytwarza swe własne zaprzeczenie. Przywraca ono nie prywatną własność, lecz *własność indywidualną* opartą na zdobyczach ery kapitalistycznej: na *współdziałaniu* i na *wspólnym władaniu ziemią oraz środkami produkcji wytworzonymi przez samą pracę*”²³. Tą własnością indywidualną, opartą na współdziałaniu i wspólnym procesie zarządzania, miałyby być według Hardta i Negriego dobro wspólne. Przekracza ono nieefektywną i przeżywającą wieloletni kryzys opozycję między własnością prywatną (indywidualnym i wykluczającym posiadaniem) a dobrem publicznym (zbiorową własnością oddzieloną od wpływu poszczególnych jednostek przez system zarządzania oparty na reprezentacji). Jak piszą autorzy *Rzeczy-pospolitej*, dziś w coraz większym stopniu hegemoniczne modele produkcji (produkcja niematerialna, biopolityczna) oparte są na wytwarzaniu i pomnażaniu dobra wspólnego. Przyszłość polityki komunistycznej jest uzależniona od jej zdolności do oparcia swoich instytucji i stosunków produkcji na regułach, które sprzyjać będą rozwojowi tego, co wspólne. Hardt i Negri właśnie na bazie różnych form własności odróżniają od siebie trzy modele zarządzania gospodarką, które przekładają się również na właściwe im formy polityczne: „Na czysto konceptualnym poziomie moglibyśmy rozpocząć definiowanie komunizmu w następujący sposób: czym to, co prywatne, jest dla kapitalizmu, a to, co publiczne, dla socjalizmu, tym to, co wspólne, jest dla komunizmu”²⁴.

Znakomitego opracowania zagadnień związanych z kwestią dobra wspólnego dostarczają zamieszczone

w tym numerze tezy Gigiego Roggero. Po ich lekturze zagadnienie dobra wspólnego wydaje się łatwiejsze do uchwycenia i bardziej precyzyjne niż w przypadku fragmentów poświęconych tej kwestii w *Rzeczy-pospolitej*. Według Roggero jest ono zarazem formą produkcji i źródłem nowych stosunków społecznych; jest produktem żywej wiedzy i tym, co kapitał najchętniej wyyskuje. Ze względu na ten podwójny status dobro wspólne nie może być postrzegane jako pojęcie uniwersalne, ale jest z konieczności pojęciem klasowym. W ten sposób na poziomie konceptualnym, ale również i politycznym, odróżnione być mogą dobra wspólne (*the commons* – w liczbie mnogiej, często utożsamiane z zasobami naturalnymi i traktowane jako neutralne) od dobra wspólnego [*the common*], które nigdy nie jest dane, ale może zostać ustanowione jako takie na drodze walki. Przykłady można mnożyć. Jednym z nich jest z pewnością walka o wodę w Cochabamba w roku 2000. Protesty wybuchły tam zaraz po podwyższeniu ceny wody, które nastąpiło na skutek sprzedaży przez boliwijski rząd systemu zaopatrzenia w wodę zagranicznemu konsorcjum. Podobne sytuacje mające miejsce w Europie, jak referendum w sprawie prywatyzacji wodociągów we Włoszech, wskazują na kres dialektyki między tym, co prywatne, a tym, co publiczne. Obrona zasobów przed prywatyzacją już nie wystarcza, gdyż publiczne instytucje w coraz większym stopniu działają w oparciu o zasady i standardy wolnorynkowe. W związku z tym walkę o nasze wspólne bogactwo należy uprawiać w ramach nowych instytucji dobra wspólnego. „Co to jednak oznacza? Czym miałyby być rząd i instytucja dobra wspólnego?”²⁵, zapytują w *Rzeczy-pospolitej* Hardt i Negri.

W tekście podsumowującym działalność ruchów społecznych w 2011 roku autorzy ci stwierdzają, że ich dotychczasowa aktywność pokazuje, iż formy rządów demokratycznych opartych na nowoczesnych konstytucjach są niewystarczalne. Wpisane jest w nie bowiem, że to praca najemna jest medium dostępu do społecznego bogactwa. Na całym świecie, od Tunezji, przez Hiszpanię, Włochy, Nowy Jork, aż po Moskwę, rośnie i umacnia się fala oburzenia. Systemy reprezentacji skompromitowały się fałszywymi roszczeniami do ustanawiania demokratycznych mechanizmów współzależnego rządzenia i współpracą z globalnym kapitałem.

Kryzys rządów opartych na reprezentacji potwierdzany jest niedawnym pojawieniem się marionetkowych premierów w pogrążonej w kryzysie Grecji czy w stojących na skraju przepaści Włoszech, jak i słaniającym się na nogach parafaszysmem Viktora Orbana na Węgrzech.

Jednakże wyłaniający się obecnie opór i oburzenie powinny być organizowane w instytucje dobra wspólnego, które mają na celu rozwijanie istniejącego i wytwarzanie nowego dobra wspólnego – ukierunkowane są na trwałość struktur nowej, alternatywnej formacji społecznej. Na polu ekonomicznym niezbędne wydają się nowe technologie społeczne wolnego wytwarzania i sprawiedliwej dystrybucji dobra wspólnego. Na polu politycznym konieczne jest rozwinięcie i formalizacja wewnętrznej organizacji ruchów, która już w tym momencie jest nieustannie poddawana demokratyzacji, nakierowanej na wytworzenie horyzontalnych struktur uczestnictwa.

Na styku zmieniających się warunków ekonomicznych i wyłaniających się nowych form walki powstaje współczesny „podmiot” polityki – wielość. Teoretycy *operaismo*, a obecnie „post-operaismo”, wychodzą z założenia – podpartego licznymi analizami socjologicznymi, historycznymi i ekonomicznymi – że dynamika rozwoju, jak również potencjalne przyczyny upadku kapitalizmu są skutkiem aktywności „klasy” robotniczej – ogółu wytwórców wartości dodatkowej. Perspektywa wychodząca od działań produktywnych podmiotowości pozwoliła tym autorom i autorkom, a wśród nich Hard-

towi i Negriemu, na przekroczenie teorii krachu i połączenie zagadnienia kryzysu z oddolną polityką żywej pracy. Analizy technicznego składu pracy i kapitału oraz rozwijające się pragnienia i metody organizacji robotników są rozpatrywane razem jako czynniki mające doprowadzić do rozsądzenia systemu i wprowadzenia nowego systemu dystrybucji społecznego bogactwa. Taka niedialektyczna i antyscyentystyczna koncepcja była możliwa dzięki wprowadzeniu i rozwinięciu przez operaistów w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych kategorii politycznego i technicznego składu klasy, które zastąpiły szkodliwą, używaną już chyba tylko przez środkowoeuropejską inteligencję, koncepcję świadomości klasowej i awangardy proletariatu. Przyjmując ich perspektywę, jesteśmy w stanie ująć walki toczące się w 2011 roku, od placów Syntagma i Tahrir, przez okupację Khasby, marsz Indignados na Brukselę, protesty studenckie w Chile, działania 99% w parku Zuccotti i w całych Stanach Zjednoczonych, protesty w Tel Avivie, Moskwie, Londynie, po powstanie w chińskim Wukan, nie jako czynniki funkcjonujące „obok” bazy, lecz jako elementy współdeterminujące przemiany systemowe.

Rozglądając się po globalnej mapie protestów, powstań, rewolucji czy zamieszek na tle społecznym i ekonomicznym, możemy powtórzyć za Benjaminem, że my również jesteśmy przekonani, że kapitalizm nie umrze śmiercią naturalną. Na pytanie, kto mu w tym pomoże, już znamy odpowiedź, pozostaje tylko dowiedzieć się: kiedy?

Cytowanie:

Dobro wspólne i kres kapitalizmu, „Praktyka Teoretyczna” nr 4/2011, http://www.praktykateoretyczna.pl/PT_nr4_2011_Commonwealth/00.wstep.pdf (dostęp dzień miesiąc rok)

1 K. Marks, F. Engels, *Dziela*, t. 3, Warszawa 1961, s. 27.

2 Tamże, s. 38.

3 K. Marks, F. Engels, *Dziela*, t. 23, Warszawa

1968, s. 823.

4 M. Hardt, A. Negri, *Commonwealth*, Cambridge MA 2009, s. 273.

5 Tamże, s. 273-274.